Nr 268. Kraków, Sroda 24 Listopada 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze Dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

samiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur. Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 22 listopada.

Pokojowe wieści dochodzą nietylko z delegacyj wspólnych, gdzie o wojnie mówić się zwykło, lecz także z austryackiej Rady państwa, gdzie wojnę się robi faktycznie, gdzie szermierka na słowa nie wystarcza oddawna, a prawo pięści grozi zdobyciem sobie praw argumentu. Obrady w Izbie poselskiej nie mają wprawdzie charakteru „parlamentarnego“, lecz burdy są rzadszem zjawiskiem i mniej gorszące. Zdołano przeprowadzić wybór pełnego prezydyum, a nawet, jak dobrze pójdzie, to i prowizoryum ugodowe zyska uchwałę Izby.

Ponad swarliwym parlamentem austryackim unosi się znowu hasło nie nowe, jednak i nie zużyte dotąd, rzucone przez prezydenta gabinetu: ugoda czesko-niemiecka. Tyle razy nawiązywano w tej sprawie rokowania i zwoływano kompromisowe konferencye; tyle razy rokowania te spełzły na niczem, że nie chce się wierzyć, aby ktoś miał odwagę jeszcze raz wejść na drogę zawodów i rozczarowań. Jest jednak pewna, zasadnicza różnica w sytuacyi dawniejszej, a obecnej. Za hr. Taaffego i nawet już za rządów hr. Badeniego, toczyły się rokowania na podstawie stanu rzeczy, jaki panował przed wydaniem Badeniowskich rozporządzeń językowych; obecnie właśnie te rozporządzenia są przedmiotem targów. Jest więc ta korzyść, że rozprawy trzymać się muszą ściśle określonego tematu, — ujemną zaś stroną jest okoliczność, że właśnie temat ten jest równocześnie materyałem, roznamiętniającym obie strony.

Redukuje się więc obecnie cała akcya ugodowa czesko-niemiecka do konkretnej kwestyi: czy i w jakim kierunku ulegdz mają zmianie rozporządzenia językowe, a w razie ich zniesienia, co wejdzie w ich miejsce?

W sprawie tej zabrały głos *Nar. Listy*, tłómacząc, jakie ustępstwa gotowi byliby uczynić Młodoczesi, i pod jakiemi warunkami. Przedewszystkiem tedy tłómaczy organ młodoczeski, że Czesi nie przepadają wcale za rozporządzeniami jezykowemi i nie myślą kruszyć kopij o ich utrzymanie z tego ważnego powodu, że nie są one ich ostatecznym celem, że nie wyczerpują one myśli o równouprawnieniu narodowem. Oświadczają jednak Młodoczesi solennie: łudziłby się, ktoby sądził, że moglibyśmy pozwolić na zmianę choćby jednej literki w rozporządzeniach językowych wpierw, zanimby w ich miejscu ukazało się coś innego, coś lepszego, i że zgodzilibyśmy się na zasadnicze przewlekanie sprawy. Zasada równości obu narodów musi zostać nietknięta. Tylko na podstawie absolutnej równości i równowartości obu narodów zbudować można twierdzę narodowego szczęścia w naszych krajach.

W dalszej konsekwencyi tego żądania musiałby, zdaniem *Nar. Listów*, zarówno Czech, jak Niemiec, w Czechach i na Morawach, otrzymywać wymiar prawa w ojczystym języku, tj. odpowiedź władz opiewać powinnaby w tym języku, w jakim wniesiono podanie. Od tego warunku żaden Czech ani na włos nie ustąpi.

Chcąc więc warunek ten spełnić, należy określić kryterya, wedle których ocenićby należało narodowy charakter miejscowości i okolic, w których takie rozporządzenia miałyby obowiązywać, a zarazem musiałoby się wytknąć granice, do których we władzach i sądach obowiązywaćby musiała znajomość drugiego języka krajowego. Następnie nie moglibyśmy odstąpić od żądania, aby urzędnicy konceptowi we wszystkich sądach i władzach, władali obu językami krajowemi; natomiast w urzędach manipulacyjnych moglibyśmy się zgodzić na pewne wyjątki. Co najwyżej moglibyśmy pozwolić na przedłużenie terminu, dla urzędników konceptowych, do wyuczenia się drugiego języka krajowego. Zanimby wreszcie ten nowy stan rzeczy nastał, odbyćby się musiała rewizya całego obszaru ziem czeskich pod względem językowym, aby w Czechach, na Morawach, a po części także na Śląsku, usunąć wszelką połowiczność, niejasność i dwuznaczność.

W ten sposób, w ogólnych zarysach, zakreśla organ młodoczeski, w inspirowanej widocznie depeszy wiedeńskiej, granice akcyi ugodowej. Ostatecznie w granicach tych pomieścićby można żądań wiele, a do rokowań mogliby Niemcy przystąpić, nie angażując się wcale. Pewne rozczarowanie więc przyniosła *Bohemia*, która, jak to nam wczoraj doniosły depesze, w odpowiedzi na powyższe wywody *Nar. Listów*, w imieniu Niemców czeskich oświadcza: wszelkie rokowania są wykluczone przed przywróceniem *status quo ante*, t. j. przed zniesieniem rozporządzeń, które nie mogą być przedmiotem rewizyi, a tem mniej tworzyć podstawę porozumienia.

Gdyby opinia *Bohemii* miała być miarą przekonania decydujących czynników niemieckich, to właściwie szkoda byłoby czasu i trudu na rozpoczynanie rokowań ugodowych. Znowu rozpoczęłoby się kręcenie w kółko: Czesi staliby na stanowisku rozporządzeń językowych, jako na mecie najbliższej; Niemcy żądaliby usunięcia Czechom z pod nóg tej podstawy. Można więc tylko bardzo sceptycznie spoglądać na zapowiedź najnowszych usiłowań hr. Badenieg; będzie to poryw bezskuteczny, jeżeli Niemcy nie zechcą zrozumieć, że czasy teroryzmu ich minęły bezpowrotnie i że reakcya nie jest tutaj przypuszczalną, nawet gdyby przyszło do zmiany gabinetu.

Konflikt niemiecko-chiński.

Wymordowanie w Chinach niemieckich misyonarzy, które doprowadziło, jak wiadomo, do zbrojnego wystąpienia Niemiec i zajęcia fortecy Kiao-Czau, nad zatoką tegoż nazwiska, dało sposobność redakcyi *Berl. Tagblatt'u* do ogłoszenia listu znanego podróżnika i znakomitego znawcy Chin, Wolffa. Z listu tego jasno wynika, że władze chińskie pomimo wszystkiego, coby mogły na swą obronę powiedzieć, są współwinne we wszystkich morderstwach, na chrześcijanach dokonywanych. — Począwszy od najniższej klasy mandarynów, a skończywszy na Cung-li-jamenie, czyli ministerstwie spraw zagranicznych, wszyscy urzędnicy fanatyzują i podburzają ciemne tłumy przeciw misyonarzom europejskim i chrześcijanom wogóle. Między innemi rozrzucają oni w olbrzymiej ilości arkusze z rysunkami kolorowemi i drukowanemi objaśnieniami, w których religia chrześcijańska i jej wyznawcy przedstawiani są w najohydniejszy sposób, a ludność chińska jest wzywaną do prześladowania ich wszelkiemi sposobami. Wobec takiej propagandy nic dziwnego, że w Chinach przychodzi peryodycznie do mordowania misyonarzy i chrześcijan. Ostatnia tego rodzaju rzeź zdarzyła się we wsi Czaug-kio-czang, leżącej tuż pod „świętem“ miastem Jen-czu-fu, w prowincyi Szantung, i pociągnęła za sobą śmierć trzynastu ofiar. — Była też ona bezpośrednią przyczyną zbrojnej interwencyi niemieckiej. Że to nie był wybuch chwilowy fanatyzmu, lecz napaść ułożona z góry, dowodzi list ks. Stenza, który cudem prawie ocalał z ostatniej rzezi, a ogłoszony w *Köln. Volksztg.* Misyonarz ten donosi, że sporadyczne napady na chrześcijan zdarzały się w tej prowincyi już od lipca b. r. Raz czychano na ks. Stenza, lecz gdy udało mu się ujść z życiem, rozwścieczeni napastnicy zamordowali pewnego chrześcijanina-Chińczyka.

O wzmiankowanej zatoce Kiao-Czau, wciskającej się we wnętrze półwyspu Szantung, który rozdziela zatokę Peczyli od morza Żółtego, donoszą do dzienników niemieckich następujące szczegóły: Zatoka Kiao-Czau, zwana przez Chińczyków „Sziu-szu“ ma 480 klm. kwadratowych powierzchni i daje statkom wyborne schronienie. Przytem zamarza ona tylko w swych północnych i zachodnich częściach, jest zatem dla handlu zawsze przystępną. Głębokość jej wynosi przeciętnie 12 do 20 metrów, co robi ją przystępną dla największych nawet okrętów. W odległości zaledwie kilku mil od jej brzegów znajdują się pod Woi-Sin bogate kopalnie węgla. Położenie zaś miasta Kiao-Czau nadaje się wybornie do użycia go za punkt, z którego mogłyby linie kolei żelaznej rozchodzić się zarówno do Pekinu, jak i Hong-Kongu.

Samo zajęcie fortecy Kiao Czau odbyło się w dniu 15 b. m. pod kierownictwem kontradmirała Diedericha. Załogę jej — względnie trzech fortów ją składających — stanowił oddział regularnych wojsk chińskich w sile 1500 ludzi. Dowódca niemiecki podpłynął ku nim na odległość strzału działowego i wezwał chińskiego dowódcę, aby opuścił miasto w przeciągu trzech godzin. Po upływie tego terminu wysadzono na ląd 600 ludzi z sześciu działami. Chińczycy ujrzawszy, że Niemcy nie żartują, nie czekając bliższego zetknięcia się z nimi, uciekli, poczem flaga niemiecka zastąpiła na fortach flagę chińską.

Ostatnie wiadomości z Kiao-Czau pozwalają wnioskować, że Niemcy, nawet po otrzymaniu satysfakcyi za zamordowanie niemieckich misyonarzy, nie wypuszczą ze swych rąk tak łatwo zdobytej, a taką wartość posiadającej stacyi morskiej na dalekim Wschodzie. Charakterystyczną jest pogłoska, że powyższą zatokę miała, za zgodą Chin, zająć Rosya, w formie jej wydzierżawienia, co byłoby dla niej bardzo ważnem, z powodu, iż leżące we wschodniej Syberyi porty po kilka miesięcy w roku są zamarznięte. Czy jednak z tej rywalizacyi z Niemcami wyniknie jakiś konflikt niemiecko rosyjski, to dopiero przyszłość okaże. Anglikom akt dokonany przez flotę niemiecką mocno się nie podoba. Prasa angielska uważa żądanie ze strony Niemiec satysfakcyi za zamordowanie misyonarzy, tylko jako płaszczyk, pod którym udało się im dokonać zgrabnie grabieży ważnego pod względem handlowym i wojskowym punktu. *Morning Post* pisze w tej sprawie, że jeśliby rząd niemiecki poszedł za radą dzienników berlińskich i zatrzymał na stałe zatokę Kiao-Czau, to musiałby się spotkać z energicznym protestem wszystkich mocarstw, interesowanych w utrzymaniu *status quo* w tej części świata. Oświadczenie to ze strony dziennika, będącego bardzo bliskim angielskich sfer ministeryalnych, jest wielce znamiennem.

Balzer contra Mommsen.

Wspomnieliśmy w jednym z poprzednich numerów o otwartym liście znanego historyka naszego prof. Balzera do historyka niemieckiego Mommsena. Obecnie przytaczamy w streszczeniu tę ważną enuncyacyę.

Autor listu, mówiąc o Słowiańszczyźnie, kreśli przeważnie cywilizacyjne dzieje Słowian zachodnich Polaków i Czechów. Wszyscy oni byli niegdyś barbarzyńcami, ale z tego robić im zarzutu nie można; Germanowie także w pewnym okresie byli barbarzyńcami i jako barbarzyńcy jeszcze założyli swe państwo na gruzach cesarstwa rzymskiego. O pół tysiąca lat później wstępują i Słowianie w grono ludów cywilizowanych. Spór o wyższość jednej lub drugiej kultury jest bezprzedmiotowym, gdyż ani Słowianie zachodni, ani Niemcy nie są twórcami nawskróś samorodnej kultury; oba szczepy rozpoczęły pracę swoją kapitałem przeważnie zapożyczonym, a zewnętrzne pierwiastki cywilizacyi obu szczepów były te same: chrześcijaństwo i świecka kultura zachodnia; jako czynnik trzeci działał geniusz narodowy, który je odpowiednio do swych potrzeb przetwarzał i w organiczną całość spajał.

Cywilizacya Słowian jest późniejsza, a więc nic dziwnego, że oni korzystali także z dorobku Niemców, ale równocześnie rozwinęły się także potężne cywilizacye romańskie, które nam również nie pozostały obcemi. Ale nie inaczej było także i w Niemczech samych: rozwój życia miejskiego, który tak ważną odegrał rolę, oparł się, jak wiadomo, na wzorach lombardzkich; wielkie odrodzenie duchowe pod koniec wieków średnich i w początkach czasów nowszych, także nie urodziło się w Niemczech samych, lecz przybyło z Włoch; w dwóch przedostatnich stuleciach nietylko dwory niemieckie wzorowały się na przykładzie francuskim, ale i literatura niemiecka, która w XVII. w. nie miała Moliéra'a i Corneille'a, a i w XVIII. nie potrafi się wykazać Wolterem i Monteskiuszem, czerpała z Francyi wiele soków żywotnych; na polu zaś kultury materyalnej panował przemysł francuski. Czyż z tego powodu należy zarzucać Niemcom barbarzyństwo lub niższość ich wartości cywilizacyjnej?

Autor listu wykazuje z drugiej strony, że zachodnie ludy słowiańskie bardzo czynny udział brały w rozwoju kultury. Dwa pierwsze uniwersytety, jakie wogóle w Europie środkowej powstały, przypadają: jeden na Pragę, drugi na Kraków, a więc na stolice dwu państw słowiańszczyzny zachodniej. Z praskiego wyszedł Jan Hus. W w. XV. pisze w Polsce swoją historyę Długosz, który całem ujęciem przedmiotu i szerokim poglądem na istotę spraw dziejowych bardzo daleko wybiegł poza ograniczone stanowisko ówczesnych kronikarzy środkowej Europy. Niemcy nie są w stanie wymienić z owego czasu historyka, któryby mógł zająć godne obok Długosza miejsce. W wieku XVI. wysuwa się w Polsce na widnokrąg całej Europy wielki, pełen blasku geniusz Kopernika; trzeba też pamiętać, że Kopernik uczył się astronomii na uniwersytecie polskim, pod kierunkiem polskiego profesora. Obok niego, w temże samem stuleciu, błyszczy nazwisko wielkiego przedstawiciela nauk politycznych Modrzewskiego i wielkiego poety Kochanowskiego. W wieku XVII. dostarczają Czechy głośnego na cały świat cywilizowany reformatora edukacyi Komensky'ego. W bieżącem stuleciu ludy słowiańskie mają do wykazania w nauce nazwiska: Palack'ego, Szafarzyka, Śniadeckiego, Szujskiego i Kalinki, w poezyi nazwiska Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Nerudy, Halka, Vrchlicky'ego, Sienkiewicza; w innych działach sztuki Brozika, Grottgera, Matejki, Siemiradzkiego i Chopina. Nie są to wszyscy, którychby wymienić można, ale wystarczą już ci, kilku tak potężnych, że niejedna wielkość, która prawi o braku kultury u Słowian, powinnaby wobec nich zatrzymać się z szacunkiem w przyzwoitem oddaleniu. Popęd i zdolność cywilizacyjna zachodnich ludów słowiańskich musiała i musi być zaiste wielką i niespożytą, kiedy pomimo rozlicznych przeszkód, mogą się wykazać takim dorobkiem cywilizacyjnym.

Słowiańszczyzna wschodnia, Rosyanie, mają swego Puszkina, Tołstoja, Wereszczagina.

Autor nie ukrywa ujemnych stron dziejowego rozwoju Słowian zachodnich. Jako takie strony ujemne historycy przedstawiają, często z przesadnym naciskiem, stosunki ich życia społecznego i państwowego, przewagę stanów wyższych, ucisk i poniewieranie niższych, nieudolność utrzymania potężniejszego organizmu państwowego. Ale wiele z tych ujemnych objawów nie jest bynajmniej szczególną właściwością ludów słowiańskich. Przewaga stanów wyższych złamaną została w Europie dopiero przez wielką rewolucyę, kiedy Czechy już od trzech prawie wieków przestały być państwem samoistnem, a równocześnie z chwilą rozbiorów Polski. Poddaństwo osobiste znoszono w niektórych krajach pod panowaniem niemieckiem dopiero pod koniec wieku XVIII, znowu w tym czasie, kiedy Polska upadała jako państwo, a i ona jeszcze w Konstytucyi 3 maja obwieściła nieścieśnioną niczem wolność osobistą wszystkich obywateli państwa.

Za to nie było żadnego władcy w Czechach lub Polsce, któryby sprzedając mięso ludzkie, wynajmywał obcym państwom za pieniądze całe oddziały swego wojska, jak się to zdarzało u książąt niemieckich jeszcze pod koniec przeszłego stulecia. Miejski niemiecki żywioł w Polsce używał swego języka ojczystego, dopokąd tylko chciał, a zmienił na język polski dobrowolnie. Dzieci Niemców uczyły się w szkołach niższych po niemiecku. Osławione *liberum veto*, zrywanie sejmów przez mniejszość, zostało przez samych Polaków częściowo ograniczone w 1768 roku, a zupełnie zniesione w 1791; a oto tymczasem na schyłku XIX stulecia wznawiają je w całem jego nagim kształcie ci właśnie, którzy głoszą teoryę o niższej wartości cywilizacyjnej Słowian.

Słowianie ci nietylko pracowali nad rozwojem kultury u siebie; bronili jej także z orężem w ręku przed naporem wschodu. Autor przypomina Lignicę i odsiecz Wiednia, i nadmienia, że od wieku XIV. do XVII. Polska w walkach z Tatarami i Turkami przeżyła na wschodnich kresach całą epopeję rycerską w obronie cywilizacyi, nie zaznawszy ani razu pomocy ze strony świata zachodniego, który jednak chętnie i obficie wysyłał posiłki Zakonowi niemieckiemu, kiedy tenże walczył z Polską.

Ale co więcej, Słowianie zachodni nieśli ochoczo kulturę zachodnią na przestrzenie, które jej poprzednio były obcemi: do pogańskich Prusaków, Pomorzan, a na Litwie i w krajach ruskich Polska prowadziła pracę cywilizacyjną

Maryan Jasieńczyk.

W WIELGIEM.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Spostrzegłszy go, gromadka dziewuch, co odganiając się zaczepkom chłopaków, kołem obsiadła na trawniku marmurowy o lwich pazurach słup od kompasu, zamilkła nagle. Sznurując usta, a udaną powagą usiłując śmiech w sobie stłumić, czekały jeno, rychło do której zagada. Nachylanka, Szarpaczka, co to już niby bliższą miały z paniczem znajomość, spuściły oczy, inne, zerkając, trącały się nieznacznie łokciami. Wszystkie czekały, ale daremnie. Przystanął wprawdzie, w koło się rozejrzał, nie zagadał jednak do żadnej, a chwilę tylko w stronę Przysiwkowej patrzał „komórki“, gdzie w gronie golonych już i golonych Musiała czekał kolei swojej, poczem zaś szybko skręcił ku ogrodowi.

Zawiedzione tęsknemi odprowadziły go dziewczyny oczami, a odprowadził go i Musiała, aż mu znienacka pędzlem, milczący zwykle, wrócił przytomność Wojciech.

— We dworze się tam ponoś panicz jakiś kręci z Warszawy, — ostrzegała go matka, — czepliwy, przyszczypny... — chciał mu się przyjrzeć.

Oficyna wraz z „komórką“ wprost na aleję wychodziła kasztanową, dziedzińcem jeno oddzielona od niej, do golenia się tedy ku alei ustawił, co stąd, jak strzelił, w części tylko pniem drzew przysłonięta, aż po sam ogród widniała. Patrzał, patrzał za posuwającą się wciąż głębiej, szczupłą, wysmukłą postacią Warszawiaka, a na myśl coraz inne przychodziły mu słowa matki:

— Kiejeś se gładką wziął na gębie niewiastę, to ci ją lepiej trzymaj w chałupie:

To znowu:

— Dyć twoja wola, a nie czyja, a co ci lata tanie zawdy lataniem, to i prawda...

I Nachyłową wspomniał niewiastę, co z „chłopakami zmawiała się po kątach“, i niepokój ogarnął go, i splunął, aż się Przysiwek ozwał z uwagą:

— Mydło nie trutka...

Ale wraz przyszło ukojenie:

— Cherlaczyna ci ta jakaś; — pomyślał — ni to z pierza, ni z mięsa, — i na Różańcu w kościele stanęła mu w oczach Magdzia.

Stanęła tak, jak oto rankiem wybiegła z chaty, sama ni to ranek lub zorza. Przyobleczona odświętnie: w czerwonej spodnicy, białym fartuszku, z „Ołtarzykiem złotym“ na chustce złożonym w ręku, z gładko nad czołem przyczesanemi włosami i pękiem z tyłu warkoczy; świeża, czerstwa, rumiana, zdrowiem tryskająca i krasą, ta nad wszystko umiłowana niewiasta „galanta“.

— Galanta!... — prawie w głos mruknął i nagle, jakby go podrzuciło, pochylił się niby do skoku, twarz do połowy zgolona krwią mu nabiegła:

— Kończta, Wojciechu, kończta!... — zawołał, sukmanę szarpiąc na piersiach.

— Kończta!... — powtarzał, podczas, gdy w oknie jadalni dziedzic zjawił się z rządcą i z workiem do wypłaty drobnych, a kto żyw, ku oknu się temu pogarnął.

— Bedzieta na czas, bedzieta jeszcze!... — odparł z flegmą Przysiwek, wypuszczając go z rąk nareszcie.

Porwał się z miejsca i na przełaj, przez trawnik, z wypatrzonemi ku ogrodowi oczyma, jak nieprzytomny, w aleję rzucił się kasztanową.

Ale bo jaw to, czy omamienie? tam, w tej alei, przed chwilą z poza inspektu czerwona błysnęła mu spodnica, fartuszek biały, przysiągłbyś, ona, ta sama, nad wszystko umiłowana niewiasta:

— Galanta!...

XV.

I biegł oto, jak gdyby z ratunkiem spieszył stojącej w płomieniach chacie, cały w oczach skupiony. Myśl, że go może złuda jeno gna próżna, ani postała mu w głowie, jak również ani pomyślał, że uganiał po ogrodzie dworskim, niby po swoim. Przestrogi tylko i podejrzenia matczyne grały mu w uszach i, opętany niemi, mijał rzędem sadzone drzewa jedno za drugiem dalej i dalej; biegł, dokąd? sam ani wiedział, za błyskiem w oczach czerwonej spodnicy, ot tam, przed siebie, gdzieś, gdzie mu ją przed chwilą widziana postać panicza falą dojmującego niepokoju i lękiem przysłaniała.

I taką mu się koniecznością, a raczej oczywistością wydawało, jako idąc wciąż przed siebie, na panicza się tego natknie w końcu, na panicza i Magdzię, że się ani obejrzał na boki, że gdy, dochodząc już ogrodu, spostrzegł nagle przed sobą najspokojniej przechadzającego się z papierosem w ustach Warszawiaka, utknął w miejscu jak wryty i, zmięszany, pokłonił mu się nisko, a z ust tylko co nie wybiegło pytanie:

— A moja, kajże ci to?... Magdzia?... niewiasta?...

Ale panicz go minął, odkłoniwszy się grzecznie, i szedł dalej ku dworowi, z papierosem w ustach i rękoma teraz w kieszeniach, spokojny zawsze, krokiem miarowym, jak ten, któremu iść nie spieszno. Półuśmiechu, jaki na mgnienie błysnął w oczach przechodzącego, błysnął i znikł, przygryzieniem papierosa stłumiony, nie zauważył Musiała zgoła, a tylko miętosząc w rękach słomiany kapelusz, czerwoną obwiedziony harasówką, stał z odchylonemi dziwotą i osłupieniem wargami, aż mu się zwolna wargi te rozchylać jęły więcej i więcej, i wyraz zadowolenia wielkiego, radości prawie, na twarz wypłynął.

Wyprostował się butnie, jakby tem niski pragnął odrobić pokłon, kapeluszem nakrył głowę i, spoglądając za paniczem, splunął.

— Tyczka ci ta jakaś do chmielu... — mruknął, pewniejszy siebie. — Za kim to oczy gubić...

Znowu mu jednak czerwona stanęła w myśli spodnica, biały fartuszek, i znowu go coś w sobie szarpnęło, i niespokojnie powiódł okiem dokoła. Panicz dochodził już dębu, powoli opuszczając się w dół wzgórza, niknął stopniowo i znikł, nie obejrzawszy się nawet. Tuż przed Musiałą sad leżał dworski, pniami drzew z wysokiej, gęstej wynurzający się trawy, szpalerami porzeczek podszyty i agrestu. Z za kępy malin część widniała parkanu, odgradzając ogród od pola; dwie szerokie, na krzyż przebiegające go ulice, wyraźnie płowemi znaczyły się smugami. Na prawo, na lewo śliwiną zrzadka upstrzone szpalery jarzyn, sadzona świeżo seledynowa rozsada, topazem kwiatów okwitłe już ogórki i dynie, na roju tyczek grochu szparagowego kiście, piechotnego obok rabaty; młodych ziemniaków napoczęte redlonki, zagony kalafiorów, rzodkwi, cebuli i szmat wczesnej dla pszczół tatarki. A dokoła nikogo; ponad kapustą jeno kłęby białawców i granie koników polnych chrzęstliwe, przerywane skrzeczeniem sroki z kasztana.

Musiała, jakby nagle, gdzie jest, przypomniawszy sobie, ruszył ścieżyną, co popod sadem, a skrajem tatarczanego szmatu na lewo ku pastewnikowi wiodła. Powracać na dziedziniec nijako mu było teraz, i mniejsza tam o wypłatę, wymieni za tydzień kwity Wicek, lub Wikta, on zaś pastewnikiem na okół, na główną wydostanie się drogę, i do kościoła zajrzy za Magdzią.

Miał bo się też czem truć znowu, i niepokoić, i wiatru tego szukać, co wieje! Czerwona mu się kiecka jakaś mignęła, i tak ci go oto rzuciła z miejsca, kieby omanem. Aż mu się i wstyd robiło tu, na tym pastewniku, przed sobą wstyd i ludźmi, co może i zauważyli nagłą jego ku ogrodowi wycieczkę. Szybko popod parkanem sadu w tarń sunął między topole, nierad, aby go tu kto zeszedł, a w duszy burzyć się jął na matkę, co próżnem jeno gadaniem na śmiech go wystawiała, i tyle. Potrzebnie bo mu paniczem głowę nabiła, latanie wypominała Magdzine, albo, że gładka była na gębie, nie puszczać ci jej przykazywała z chałupy. Potrzebnie!... Niewiasta ci w kościele różaniec, jak się patrzy, odmawia, a on po pastewniku, kieby ten złodziej, nieprzymierzając ugania, i nijak mu nawet wyjrzeć na drogę, którą do Łazisk ludzie już na sumę walą. Upatrzył wreszcie chwilę i wydostał się z tarni.

A właśnie odezwały się pierwsze dzwony.

Biły z dzwonnicy, co opodal starego, pochylonego wiekiem, deskami szalowanego, modrzewiowego kościoła, modrzewiowa także w kształcie wysokiej, szpiczastym krytej dachem, czworograniastej baszty, wznosiła się szersza spodem, jakby falbaną obwiedziona dachówek, niby wiatrak bez skrzydeł, albo-li starożytna z katapultami wieżyca. U szczytów popod dachem, na poziomie trzech zawieszonych w niej

przez cały szereg wieków. Olbrzymie to zadanie osłabiło ją po części na wewnątrz i wywołało zasadniczy antagonizm świata wschodniego, który ją przyprowadził o upadek polityczny. Spełniła ona jednak swoje zadanie wobec kultury zachodniej i spełniła je nie bez trwałych skutków, których wszelkie zapędy przeciwne dotychczas usunąć nie zdołały.

Ale co sądzić o zapędach Niemców przeciwko ludom, które przyjąwszy pierwiastki kultury zachodniej, otwarcie do łączności z nią się przyznały i pracować dla niej postanowiły? Niemcy nieśli cywilizacyę na Wschód po to tylko, żeby przysporzyć sobie korzyści politycznych, a nie wahali się porzucać jej sprawy wtedy, kiedy ich własne, samolubne cele wymagały jakiegoś poświęcenia. W wyższym stopniu politycy i germanizatorowie, aniżeli cywilizatorowie, zidentyfikowali pojęcie kultury z pojęciem swego państwa i narodowości; ogłosili się patentowanymi opiekunami wszystkich, którzy później od nich zaczęli pracę cywilizacyjną.

Nie jest to zapewne przypadkową rzeczą, jeżeli jeden z nowszych, zresztą bardzo tęgich i uzdolnionych historyków niemieckich, mając do rozstrzygnięcia pytanie, co było największym wypadkiem w dziejach Niemiec, uważa za wypadek taki germanizacyę części słowiańskiego wschodu. Określił on tu, może nieświadomie i wbrew własnym zamiarom, istotną treść i wartość dziejowego rozwoju Niemiec. Nie ma dowodu, że owe zgermanizowane plemiona słowiańskie nie byłyby w możności rozwinięcia wysokiej kultury, gdyby im było danem pracować nad nią samodzielnie, jak ją rozwinęły inne, którym w tem opieka Niemców nie przeszkadzała. Znaczenie tego faktu wobec kultury pozostało tedy pod znakiem zapytania; pozostała tylko wielka korzyść polityczna i narodowa, jako najważniejszy czyn w dziejach Niemiec.

„A więc precz z ogródkami! — woła prof. dr. Oswald Balzer do Mommsena. — Okrzyk zgrozy, jaki się wydarł z piersi pańskich, to nie było wołanie o pomoc z powodu zagrożonej kultury, to był jęk boleści i rozpaczy z powodu wysuwającej się z rąk Niemców supremacyi. Trzeba rzeczy nazywać po imieniu, i nie uciekać się pod płaszczyk kultury tam, gdzie chodzi o inne widoki i cele. Leży to nietylko w interesie prawdy, ale i Niemców samych. Bo rzucony Słowianom w twarz zarzut barbarzyństwa i dzikości, gdyby miał być prawdziwym, byłby zarazem wielkiem oskarżeniem Niemców przed Bogiem i trybunałem świata. Niemcy nieśli kulturę pomiędzy Słowian przeważnie tylko za cenę wyrzeczenia się ich najwyższego dobra, swojej narodowości; gdzie Słowianie tej ceny zapłacić nie chcieli, tam stawiali oni wprost przeszkody ich samoistnemu rozwojowi cywilizacyjnemu, tam nie dozwalali im rozszerzać kultury dalej, choć chełpią się sami, że jej bez przestanku wiernie służyli“.

W końcu wspomina autor o Rankem, wielkim historyku niemieckim, i konstatuje, że z pod jego pióra nie wypłynęło twierdzenie o barbarzyństwie i dzikości Słowian, chociaż badania jego stykały się więcej, niż badania Mammsena, z dziejami słowiańszczyzny. Ranke znalazł nawet sposobność do podniesienia niejednej dodatniej strony w dziejach słowiańszczyzny.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej uzupełniono skład prezydyum drugim wice-prezydentem. Został nim — jak to doniosły depesze — dr. Wiktor Fuchs, członek katolickiej partyi ludowej, któremu jego stronnictwo po długiem wahaniu kandydować pozwoliło. Następnie dyskutowano nad przedłożeniami w sprawie zapobieżenia nędzy.

P. Plass polemizował z posłem Steinerem odpierając zarzuty, jakoby partya katolicko-ludowa rozpowszechniła zarazę wódczaną w Austryi Wyższej.

P. Zeller żądał zupełnego odszkodowania dla dotkniętych nędzą z powodu klęsk elementarnych. Mowca twierdził, że referent Janda nie troszczy się wcale o żądania wyborców swoich, którzy domagali się od niego, aby głosował za wnioskiem Pergelta, a broni wniosków większości, to jest żąda udzielenia tylko bardzo małego odszkodowania.

Dr. Dworak protestuje przeciw wywodom Pergelta na poprzedniem posiedzenin, jakoby Czesi opóźniali załatwienie przedłożeń o zapobieżenie nędzy. Winni temu Niemcy, bo w czasach, kiedy Czesi byli w opozycyi, przedłożenia takie uchwalono jednogłośnie, bez dyskusyi. Czechów przedstawiają tylko jako wynalazców obstrukcyi, ale: *si duo faciunt idem, non est idem.* Wnioski krajowego komitetu zapomogowego, z którego zaczerpnięto cyfry obecnego przedłożenia, znalazły jednogłośną aprobatę Niemców. Mowca protestuje przeciw twierdzeniom Pergelta, jakoby wyborcy młodoczescy nie zgadzali się na stanowisko swych posłów. Chłopi czescy nie głupi, aby wybierać sobie wilka dla strzeżenia swojej owczarni!

P. Gloeckner: A jednak znaleźli się tacy, co wybrali sobie wilka *(einen Wolf — Żywa wesołość).*

P. Dworak: Niech tylko jedzie do swego okręgu, a zobaczy jakie mu udzielą wotum zaufania. Uda nam się zedrzeć maskę z twarzy tego filistra i pokazać wyborcom prawdziwą postać tego człowieka. Co do dra Pergelta, to wyborcy jego, zdrowo się zapatrując na rzecz, nigdy nie wytrzymają konkurencyi w polityce wszechgermańskiej ze stronnictwem Schoenerera i znikną prędko z politycznej powierzchni. *(Żywe oklaski u Młodoczechów).*

P. Koenig stawia wniosek o zamknięcie dyskusyi.

P. Peschke domaga się skonstatowania kompletu Izby.

P. Wolf: Nie ma tu nawet stu posłów!

Wniosek o zamknięcie dyskusyi uchwalono i wybrano mowców generalnych.

P. Lorber odpiera zarzuty Dworaka, jakoby lewica przeciągała rozprawę o zapobieżenie nędzy. Mowca oświadcza, że głosować będzie za wszystkiemi wnioskami mniejszości.

P. Schoenerer domaga się obliczenia ilości obecnych posłów.

Prezydent: Życzeniu temu uczynię zadość (Liczni posłowie lewicy opuszczają salę). Proszę przecież zostać w sali, bo tylko na żądanie panów przystępuję do obliczenia ilości. *Niepokój).*

Obliczenie okazało obecność 137 posłów.

P. Rojowski (generalny mowca *pro)* żałuje, że obstrukcya przeciągnęła załatwienie przedłożeń o zapobieżenie nędzy. Mowca opisuje trudne położenie ludności galicyjskiej, której grozi widmo głodu. Przedłożenie rządowe nie może zapobiedz złemu na stałe. Pod tym względem byłoby do życzenia, aby podjęto wielką akcyę w dziedzinie komunikacyi, regulacyi rzek, ustawodawstwa podatkowego, a szczególnie na polu rolniczem i hodowli bydła. Razem z nędzą idzie w parze wzrost radykalizmu nawet u żywiołów spokojnych. Mowca oświadcza, że razem z Kołem polskiem głosować będzie za przedłożeniem, zastrzega sobie jednak jeszcze głos w tej sprawie na czas późniejszy. *(Oklaski z prawicy.)*

Dr. Pergelt (generalny mowca *contra)* stwierdza, że do tej czysto ludzkiej sprawy zapomogowej wmięszano swary polityczne (A kto je wmięszał, czy nie Niemcy!? *Przyp. red.),* które uniemożliwiły przedmiotowe omawianie sprawy. Mowca polemizuje z p. Dworzakiem i oświadcza, że głosować będzie przeciw przedłożeniom rządowym, a za wnioskiem swoim, domagającym się licznych zmian w przedłożeniu rządowem.

Ponieważ inni sprawozdawcy mniejszości zrzekli się głosu, a referent Janda przemówił krótko, przeto przystąpiono zaraz do głosowania i odrzucono wniosek Pergelta, a następnie inne wnioski mniejszości.

Podczas głosowania nad ustępami przedłożenia, dotyczącemi zapomóg dla Austryi Wyższej i Styryi, przyszło do burzliwych scen, albowiem posłowie klerykalni tych krajów wstrzymali się od głosowania nad wnioskami członków lewicy, którzy dla krajów tych wydatniejszej żądali pomocy.

P. Wolf zawołał: Klerykalizm tak ogłupił chłopów, że głosują przeciw sobie.

W kłótni biorą udział obie strony, a pod adresem pp. Carlona i Ebenhocha rzucają członkowie lewicy głośne obelgi.

Wieczorne posiedzenie rozpoczęło się przed 8-mą.

Pierwszy otrzymał głos p. Resel (socyalista). Omamiał on nędzę w Styryi i postawił wniosek, aby przy rozdziale zapomóg wielka posiadłość i wielki kapitał żadnych zapomóg nie otrzymały.

Po zamknięciu rozprawy wniesiono wiele rezolucyj.

P. Antoni Steiner, generalny mowca *contra,* wyraził ubolewanie z powodu głosowania niemieckich chłopów i Młodoczechów na popołudniowem posiedzeniu. Młodoczesi będą głosowali także za ugodą. Mowca jest ciekaw, jak długo Czesi będą spożywali czeskie kołacze z węgierskiej pszenicy. *(Wielka wesołość na lewicy).*

Nastąpiły faktyczne sprostowania. — Pp. ks. Taniaczkiewicz i ks. Szponder omawiali działalność żydowskiej ludności w Galicyi, z powodu przekroczenia jednak granic sprostowania, odebrał im przewodniczący głos.

Przyjęto następnie §§. 3 do 8 i całą ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Prezydent proponuje następne posiedzenie na środę — na porządku dziennym prowizoryum ugodowe.

P. Gross protestuje przeciw temu, aby jakikolwiek przedmiot był brany na porządek dzienny przed wnioskami Grossa i Okuniewskiego o postawienie ministrów w stan oskarżenia.

Pozostaje ogromna wrzawa. Protestują również pp. Kaiser i Rieger, poczem wśród ogromnego śmiechu prawicy zapowiada jej Wolf, aby przygotowała się do walki na śmierć i życie. Prezydent odbiera mu głos. Wrzawa trwa dalej. Steinwender oświadcza, że w drodze odpowiadającej regulaminowi, drugie czytanie nie będzie dokonane. *(Głosy z prawicy: O, tak!).*

Prezydent: Jeżeli istotnie chodzi o naruszenie konstytucyi, to naruszyliśmy ją już przez załatwienie przedłożenia o zaradzeniu nędzy przed wnioskami o postawienie ministrów w stan oskarżenia *(Głośne zaprzeczenia z lewicy, hałas i wołania: To jest zuchwałą samowolą!).* Ale dzięki Bogu nie jest jeszcze tak źle. Dalej muszę stwierdzić, że w rozprawie nad oskarżeniami ministrów była Izba zmuszona 84 razy głosować imiennie nad petycyami, a to zajęło nie mniej, jak 58 godzin.

(Głosy z lewicy: Przyjdzie ich jeszcze więcej! Niepokój).

Następuje imienne głosowanie nad propozycyą prezydenta, którą przyjmnje Izba 132 głosami przeciw 79 *(ogromna wrzawa).*

Koniec posiedzenia o godzinie 12 w nocy.

Przegląd polityczny.

Kraków, 23 listopada.

O relegowaniu studentów z uniwersytetu warszawskiego donosi *Dziennik Pozn.*: Onegdaj, w sobotę, sąd uniwersytecki przedstawił w kolegium profesorów wyrok z powodu znanych zajść.

Sąd, złożony z profesorów: Azarewieza, Czamowa i Siegla, zaproponował relegowanie około 100 studentów, a mianowicie; trzech na trzy lata, 27 na dwa lata, sześćdziesięciu kilku na rok. Kolegium profesorów oświadczyło się po czterogodzinnej ożywionej dyskusyi pięćdziesięciu kilku głosami przeciw 12 (5 Polaków i 7 Rosyan, pomiędzy ostatnimi rektora uniwersytetu, prof. Zengera) za wyrokiem, który jeszcze ma być zatwierdzony przez kuratora okręgu naukowego.

Z Wilna donoszą, iż opinie specyalnych komisyj gubernialnych, powołanych do wyrażenia zdania w sprawie wprowadzenia instytucyj ziemskich na Litwie, zostały już opracowane i wysłane do Petersburga. Komisya wileńska uznała, że wprowadzenie ziemstw jest pożądane, ale że należałoby w takim razie wykluczyć z nich żywioł szlachecki. Komisya grodzieńska uznała, że wprowadzenie ziemstw nie jest pożądane, natomiast należałoby wprowadzić pewne reformy w ustroju administracyjnym gubernii. Komisya kowieńska uznała, że wprowadzenie ziemskich instytucyj jest ze wszech miar pożądane, aby zaś wyciągniętą mogła być z nich cała korzyść, należy je wprowadzić bez żadnych ograniczeń.

Od posła Winkowskiego z Wiednia otrzymujemy formalne sprostowanie, z powołaniem się na §. 19 ustawy prasowej, a skierowane przeciw streszczeniu jego mowy, przesłanemu nam w piątek, w drodze telefonicznej z Rady państwa. Ustęp, przeciw któremu remonstruje pos. Winkowski, brzmiał w naszem telefonicznem sprawozdaniu:

„Winkowski tłómaczy dalej, że wysłano go tutaj nie po to, aby walczył w obronie słowiańszczyzny, lecz aby bronił praw srodze pokrzywdzonego narodu polskiego“ itd.

Otóż nieprawdą jest, żem wypowiedział słowa: „Nie przysłano mię tutaj po to, abym walczył w obronie słowiańszczyzny“. Odnośny ustęp mego przemówienia brzmi według stenograficznego protokółu:

„Oświadczam, że wyborcy moi nie przysłali mię tutaj po to, abym prowadził wojnę z Niemcami lub innemi plemionami, ale po to, abym domagał się na każdem polu sprawiedliwości dla ludu polskiego i przestrzegał takowej także wówczas, gdy o innych się rozchodzi“.

Jeżeli się zważy, że słowa „obrona słowiańszczyzny“ mieszczą w sobie przypuszczenie istnienia pewnej krzywdy, pewnej niesprawiedliwości, wywołującej potrzebę obrony, to jasnem jest, iż słowa przez korespondenta *Nowej Reformy* w usta mi włożone, są wręcz sprzeczne z duchem tych słów, które ja rzeczywiście wypowiedziałem, a które moją chęć oddania każdemu człowiekowi i każdemu ludowi sprawiedliwości stwierdzają“.

Sprostowanie to posła Winkowskiego grzeszy znowu tem samem, co jego ostatnia mowa: jest zupełnie zbyteczne. Subtelność, z jaką szan. poseł podnosi różnicę między tekstem jego mowy w *Nowej Reformie,* a w stenograficznych zapiskach, nie wychodzi na jego korzyść, bo zawsze pozostaje otwartą, podniesiona już przez nas kwestya: w jaki sposób myśli poseł tarnowski dochodzić sprawiedliwości dla ludu polskiego i dla innych narodów, jeżeli z góry wyklucza walkę z Niemcami?

Wydatki na wojsko w Austro-Węgrzech.

Wydatki na cele militarne w monarchii austryacko-węgierskiej, na rok 1898 preliminowane, przedstawiają się w okrągłych cyfrach, jak następuje: Budżet armii wspólnej 154,800.000 złr.; obrony krajowej austryackiej — 15,700.000 złr.; obrony krajowej węgierskiej — 16,500.000 złr.; wydatki na cele wojskowości w Bośni i Hercegowinie — 2,014.300 złr.; koszta utrzymania wojska austryacko-węgierskiego tamże i w okręgu Plevlje — 3,500.000 złr.; kredyt uzupełniający na sprawienie rozmaitego materyału wojennego, budowę fortec i t. d.—7,500.000 złr.; kredytu nadzwyczajnego na budowę nowego pancernika, pierwsza rata — 750.000 złr.; kredyt nadzwyczajny dla zarządu marynarki z powodu epidemii duru w Pola — 348.000 złr. — co zatem czyni sumę **201,112.300** złr. Ponieważ zaś wydatki całej monarchii wynoszą 1.160,000.000 złr., przeto na wojskowość przypada z tej kwoty 18 prc. W powyższe wydatki nie są wliczone koszta utrzymania żandarmeryi, stadnin rządowych, wojskowej straży policyjnej i węgierskiej straży koronnej.

Wedle przedłożonych preliminarzy budżetowych stan prezencyjny armii wspólnej i obu obron krajowych wynosić ma w roku przyszłym: 26.940 oficerów i urzędników wojskowych, 335.860 żołnierzy 13.970 koni i 1.048 dział.

KRONIKA.

Kraków, 23 listopada.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Romualda Traugutta, dyktatora z powstania 1863 r., odbyło się dziś o godz. 9 rano w kościele OO. Kapucynów. Zarazem odsłoniętą została tablica pamiątkowa ku czci wielkiego patryoty, ufundowana kosztem rodziny. W nabożeństwie uczestniczyła znaczna liczba publiczności i młodzieży.

Regulacya etatu miejskiego. Wczoraj wieczorem sekcya prawnicza Rady miejskiej obradowała parę godzin nad kwestyą regulacyi płac urzędników miejskich. Jak dotąd obrady te nie wyszły poza granicę przedwstępnych porozumiewań. Sekcya zastanawiała się nad unormowaniem płacy prezydenta, pierwszego wiceprezydenta i radców, nie powzięła jednak żadnych stanowczych uchwał.

W sprawie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Komisya, wybrana przez ubezpieczonych w mieście Krakowie z działów ogniowego i życiowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbyła wczoraj o godz. 5 po południu posiedzenie, wybrawszy przewodniczącym I go wiceprezydenta miasta dra Faustyna Jakubowskiego, przy udziale delegata miasta Krakowa do Rady nadzorczej hr. Andrzeja Potockiego, oraz zaproszonego dyrektora-referenta dra Gustawa Romera. Dyrektor dr. Romer złożył wyczerpujące wyjaśnienia i dał odpowiedzi na postawione w różnych kierunkach pytania. Komisya po rozpatrzeniu sprawy, oraz przeprowadzonej dyskusyi, uznała za stosowne zebrać się ponownie po posiedzeniu Rady nadzorczej, która dnia 25 b. m. rozpoczyna swe czynności. Komisya pragnie w ten sposób najprzód się przekonać, jakie decyzye poweźmie tak Rada nadzorcza, jak i komisya statutowa, która już na wiosnę tego roku przez Radę nadzorczą do pewnych zmian statutu wybraną została.

Komisya, wybrana przez ubezpieczonych w mieście Krakowie, wyraziła też wczoraj życzenie, ażeby komisya statutowa Rady nadzorczej przed ostatecznem uchwaleniem swoich wniosów wysłuchała opinii komitetów, we Lwowie i Krakowie przez koła ubezpieczonych wybranych.

Komisya krakowska sądziła, że doraźne postanowienia, pod wrażeniem wytworzonego zaniepokojenia powzięte, mogłyby przynieść instytucyi większą szkodę, aniżeli dokonana defraudacya.

Wynik swej pracy poda komisya do wiadomości ubezpieczonych z chwilą powzięcia ostatecznych uchwał.

Wiadomości osobiste. Książę namiestnik Sanguszko przejedzie dziś wieczór przez Kraków z powrotem z Wiednia do Lwowa.

Radca dworu i delegat Laskowski powrócił z urlopu.

Generał zbrojmistrz komendant korpusu br. Albori powrócił z urlopu.

Z Tow. muzycznego. We środę dnia 24 b. m. odbędzie się o godzinie 6 wieczór próba chóru męskiego na uroczystość jubileuszową Władysława Żeleńskiego. Panowie, życzący sobie wziąć udział czynny, raczą zgłosić się na tę próbę do sali Tow. muzycznego przy placu Szczepańskim, l. 3, I piętro.

Na wystawę Tow. przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Cerchy „Portret mężczyzny“, „Widok z Białej Rusi“, „Włoszka“, „Studyum lipy“, „Widok z Doliny“, „Żyd modlący się“, „Widok z Medenic“, „Cerkiew z Medenic“, Piotrowskiego „Wideta“, Tetmajera „W życie“, Tondosa „Z Rynku krakowskiego“, „W dzień wilii“.

Zmarli. W Wiedniu zmarła Tekla z Torosiewiczów Dzymowa, żona b. dyrektora kolei państwowych we Lwowie, przeżywszy lat 48. Zwłoki przewiezione do kraju złożone zostaną w Ostrowie dnia 25 b. m.

W więzieniu w Stein zmarł b. kapitan Józef Waniczek, skazany w procesie Bartmana na 2 lata więzienia.

Z sali sądowej. Rozprawa przeciw Wojciechowi Dylongowi i towarzyszom, oskarżonym o kradzieże kolejowe na dworcu w Płaszowie, trwa w dalszym ciągu. Przesłuchanie świadków i odczytywanie rozmaitych aktów zajęło dzień wczorajszy i dziś do przerwy południowej. — Przemowy prokuratora i obrońców nastąpią po południu, a wyrok zapadnie wieczorem.

Pogłoska. W niektórych dziennikach zamieszczono powtórzoną z *Neue Freie Presse* wiadomość, iż prezydentem apelacyi w Krakowie ma zostać poseł Leon Piniński. Donoszą nam z Wiednia, z wiarogodnego źródła, iż wiadomość ta jest wprost bezpodstawną.

Owacya dla profesora Balzera. Na walnem zgromadzeniu „Bratniej pomocy akademików“ lwowskich zapadła uchwała, ażeby profesorowi dr. Oswaldowi Balzerowi wyrazić uznanie, oraz urządzić owacyę za jego list otwarty do Teodora Mommsena. Myśl tę przyjęto z zapałem.

Wczoraj w południe w sali wykładowej zebrała się znaczna liczba słuchaczy i słuchaczek profesora, oczekując jego przybycia. Gdy wszedł do sali, powitano go rzęsistą salwą oklasków, skoro zaś te umilkły, wystąpił prezes „Czytelni akademickiej“ akad. Wróblewski, wyrażając w krótkiej przemowie, imieniem młodzieży, hołd profesorowi, który dał dowód, jak należy pojmować obowiązki obywatelskie, oraz naukę dla młodzieży, by była także szermierzem sprawiedliwości. Zakończył okrzykiem: Niech żyje! — który młodzież z zapałem trzykrotnie powtórzyła.

Rozczulony profesor dziękował z całego serca za te objawy życzliwości. Spełnił on tylko swój obowiązek, występując przeciwko nieuzasadnionym zarzutom. „Polacy nie wstrzymywali nigdy postępu kultury, lecz wrogie nam żywioły chcą nas unicestwić nawet duchowo.“ „Pamiętajcie, panowie — kończył profesor swe przemówienie — że nie wolno wam zapominać o obowiązkach, jakie na was wkłada cywilizacya. Wy macie kulturę pchnąć naprzód. Serdeczny oddźwięk, jaki idea znalazła w sercach panów, jest tylko dowodem, że należycie pojmujecie swoje obowiązki, jest otuchą dla nas starszych na przyszłość i nadzieją, że w danej chwili należycie odeprzeć potraficie każdy nieszczęszny cios zaślepionego grenadyera.“ W sali rozległy się rzęsiste oklaski, poczem prof. Balzer rozpoczął wykłady.

Jubileusz prof. Tomasza Rylskiego. Z Dublan donoszą: Z wielkiem, serdecznem ciepłem, które otacza zawsze rozumnych kierowników młodzieży, uważających młodzież za swoją brać młodszą, obchodzono tutaj w dniu 20 b. m. jubileusz 30 letniej pracy nauczycielskiej prof. Tomasza Rylskiego. Ze wszystkich stron kraju przybyli dawni uczniowie czcigodnego profesora, ażeby wspólnie z dzisiejszymi uczcić jego pracę i zasługi. W gronie uczestników uroczystości oprócz kolegów i uczniów profesora obecni byli na uroczystości pp.: dr. Józef Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, Tadeusz Langie, członek komitetu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, Adolf Wiesiołowski, delegat oddziału lwowsk. galic. Tow. gospodarskiego, prof. dr. Ludwik Finkel, prof. Władysław Lubomęski z Krakowa, dyr. Stepka i wielu innych. Nabożeństwo, od którego obchód się rozpoczął, odprawił w miejscowym kościółku ks. proboszcz Jaszowski. Kościółek był zapełniony uczestnikami. Podczas nabożeństwa wykonali uczniowie niższej szkoły rolniczej śpiewy chorałne. Po nabożeństwie udali się wszyscy profesorowie szkół rolniczych z dyrektorem p. Fromlem na czele do sali botanicznej zakładu, pięknie przystrojonej dywanami i kwiatami. Na podium umieszczono wśród zieleni prześliczne biuro w stylu zakopańskim wraz z fotelem, oraz album w kosztownej oprawie z fotografiami kolegów i uczniów jubilata. Biurko to ofiarowano jubilatowi jako dar honorowy. Pierwsze rzędy krzeseł zajęli goście, oraz grono pań. Prof. Rylskiego wprowadził na salę wśród oklasków prezes komitetu urządzającego, prof. Pańkowski, który następnie przemówił do jubilata, podnosząc jego wielkie zasługi naukowe i obywatelskie. Po podziękowaniu jubilata, ze wzruszeniem wypowiedzianem, zgromadzono się w wielkiej sali internatu, gdzie się odbyło śniadanie, podczas którego przygrywała orkiestra 55 p. p. Na cześć jubilata wzniesiono liczne toasty. Przemawiali pp.: prof. Pańkowski, ks. Jaszowski, dyr. Lubomęski, prof. Kubicki, dyr. Frommel. Odczytano też kilkadziesiąt telegramów z różnych stron kraju i zagranicy, między innemi od p. inspektora Struszkiewicza z Wiednia, hr. Potockiego z Rymanowa, Edwarda Jędrzejowicza. — Dzień jubileuszowy zakończyła zabawa z tańcami, w której ochocza młódź dublańska zaproszonym na uroczystość paniom dzielnie służyła.

Tomasz Ścibor Rylski, którego jubileusz pracy nad wykształceniem rolników w naszym kraju obchodzono, urodził się w r. 1838 w ziemi sanockiej. Ukończywszy wyższą szkołę realną, wstąpił w r. 1855 do instytutu technicznego w Krakowie, następnie odbył studya na politechnice wiedeńskiej. — W r. 1860, po ukończeniu nauk, wstąpił jako urzędnik techniczny do służby u przedsiębiorstwa J. Baroggi i Sp., gdzie przeszedł praktykę budowlaną przy budowie fortyfikacyj. W r. 1867 mianowany adjunktem do wykładów nauk matematycznych w szkole rolniczej w Dublanach, po roku został stabilizowany, w r. 1871 zaś mianowany profesorem inżynieryi wiejskiej. Przez komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego był delegowany na wystawę rolniczą w Krakowie i konkurs żniwiarek w Altenbergu węg. w r. 1869, na wystawę wiedeńską 1873 r. i wiele innych wystaw. W latach 1882—1885 zastępował dyrektora naczelnego krajowych szkół rolniczych w Dublanach, a w r. 1889 pełnił obowiązki dyrektorskie w Czernichowie. Prof. Rylski napisał wiele cennych dzieł, między innemi: „O machinach rolniczych“, „O korzystnem użyciu sił gospodarskich ze stanowiska mechaniki“, „O potrzebie reformy w budownictwie wiejskiem“ i t. d.

Dyrekcya kolei państw. ogłasza: Z dniem 1 grudnia b. r. wchodzi w życie dodatek IV do taryfy część II, zeszyt 2 ruchu towarowego pomiędzy Galicyą, Bukowiną i północnemi Niemcami.

Z dniem 1 stycznia wchodzi w życie nowa taryfa część II, zeszyt 6 wschodnio-północno-zachodniego związku kolejowego, obejmująca ceny przewozowe dla poszczególnych artykułów, jakoteż nowa taryfa część II, zeszyt 1, obejmująca ceny przewozowe, wyrażone w walucie koronowej, do i od granicznych stacyj galicyjsko węgierskich dla bezpośredniego ruchu towarowego pomiędzy stacyami obustronnych kolei państwowych.

Szkołę konduktorów drogowych zakłada Wydział krajowy. Będzie ona kształciła na rutynowanych kierowników budowy i konserwacyi dróg autonomicznych, którzyby potrafili pracować bądź to samoistnie, bądź pod okiem zawodowych inżynierów. Nauka trwać będzie trzy lata; w miesiącach zimowych kursa teoretyczne, w letnich praktyczne. Kandydaci muszą mieć ukończoną czwartą klasę szkół średnich. Pierwszy kurs zimowy rozpocznie się w połowie października przyszłego roku. — Z funduszu krajowego będzie utworzonych kilkanaście stypendyów dla ubogich kandydatów tej szkoły.

O fuszerkę. W kalendarzach lwowskich i niektórych pismach, jak n. p. w *Śmigusie,* umieszczone są olbrzymie ogłoszenia p. Mojżesza Freilicha, specyalisty bandażysty, ozdobione nawet jego portretem. W ogłoszeniach tych p. Freilich oddaje sam sobie jak największe pochwały, zwie się „uszczęśliwiaczem“ ludzkości i twierdzi, że jego bandaże są czemś najlepszem pod słońcem, leczą wszystkie choroby, a nawet pomagają tym, któ-

---

dzwonów, z których środkowy, rozmiarami potężny, tak wielki, że uderzano weń wprost sercem, cztery, na cztery strony świata, widniały okna, a raczej puste otwory, jakiemi hen na pola, łąki i lasy śpiżowe płynęły dźwięki, hen o sąsiednie zawadzając parafie. Żadna ni dzwonów, ani dzwonnicy nie posiadała tej miary, chlubą też były Wieliczczan.

Na odgłos ten od dzieciństwa dobrze znanej sobie orkiestry, Musiała na kościelnej już teraz drodze, jak gdyby mu kamień spadł z serca, odetchnął raźniej, i pewny, że oto za chwilę widokiem Magdzi wszelki zażegna w sobie niepokój, spojrzał w otwór dzwonnicy, w którym wygodnie na framudze usadowiony Jędrek Orylak ciągnął za sznury jednego z dzwonów, w takt poruszeniom ramion całem to w tył podając się, to naprzód, ciałem.

— We Stanisława bije! — mruknął, głos dzwonu tego dokładnie wyróżniając z chóru.

I dawne wspomniały mu się czasy, kiedy to, parobczakiem jeszcze, po karkołomnych schodach, tu i owdzie po drabinach tylko dzwonnicy, na ochotnika, między belkowaniami się jej wspinał pod same szczyty, aby, jak dziś Orylak, staremu z pomocą kościelnemu na sumę, lub za processyą „we Stanisława bić, zasie Zygmunta“, bo się Wojciecha a środkowego kościelny tykać nie dawał, jako sam tylko do serca jego nauczny. Biło to serce, biło jak młotem; w potężne uderzając ściany śpiżowe, zwolna, miarowo, aż się od bicia tego chwiała dzwonnica, a zaś, po świecie „buum, buum“ grało poważne, na milę ponoś z wiatrem wyraźne, i dalej.

I wtórowały mu jęku pełne, płaczliwe „baam baam“ Zygmunta, dźwięcznie, wesołe, rzekłbyś „biim biim“ Stanisława. Gdy się tak chórem rozbiły wszystkie, a dołem jako na dłoni, procesya kroczyła święta i „U drzwi Twoich...“ z dźwiękami mięszało dzwonów, ciarczki cię tam na oknie zbierały onem, i trzęsło, jako w ogruszce.

Tak, znał je wszystkie, głos miały prawie ludzki dla niego: i ten, Stanisław, co mu ot wieczorami „Anioł pański“ wydzwaniał, i Zygmunt podzwonnem śmierć parafianom jednego ze swoich zwiastujący, i Wojciech, co zrzadka wprawdzie sam się odzywał potężny, skoro jednak się odezwał i raz go posłyszałeś, na zawołanie brzmiał potem w duszy wspomnieniem, a w oczach stawiał obrazy, jako ów straszny ogniem zalanej wioski, z chłopięcych jeszcze lat zapamiętany.

Tak, znał je wszystkie, a gdy zagrały, coś się tam w nim jakoby odzywało wtórem, i grało w duszy, błogością grało, zadowoleniem i zadumą. I oto aż przystanął, głowę wzniósł w górę, ręce w kieszeniach zatknął sukmany, i w przeświecające na przestrzał spoglądając okna dzwonnicy, z poza śmigłej postaci Jędrka wyraźne ruchy Wojciechowego chwytał serca. I stał wsłuchany, jak trafiało mu się nieraz, gdy w polu zapóźnionego donośny dobiegał dźwięk Stanisława, a on z odkrytą głowa, o „Zwiastowaniu Pańskiem“ zapominając często, słuchał i słuchał, aż go pierwsze, po krótkiej przerwie, jedno tylko, jakby spoważniałe, cuciło nagle uderzenie dzwonu, i „Zdrowaś Marya“... szeptem rozchychylało mu usta.

— A cóżeśta bo, kumie, sowie dojrzeli gniazdo, co się tak w oną wpatrujeta dzwonnicę, jakobyśta ją po raz pierwszy widzieli?... — zagadnęła go znienacka, zatrzymując się przed nim Wojtkowa. (C. d. n.)

rych lekarze już opuścili. Ogłoszenia te, obliczone na łatwowierność ludzką, musiały p. Mojżeszowi przynosić dobre dochody, pseudo-lekarski interes ten był lepszym widocznie od innych, jeśli p. Mojżesz mógł płacił dość spore sumy za ogłoszenia i zebrał sobie z tej praktyki około 150.000 złr. majątku. Tłumy ludzi płynęły do „cudowego lekarza“ z prośbą o poradę, a p. doktor na wszystkie strony opukiwał, badał, radził i leczył, a jak leczył, wykazała rozprawa karna, która onegdaj się odbyła w przemyskim sądzie.

Nosił dzban..., czyli leczył p. Mojżesz ludzi we Lwowie i wszystko mu uchodziło; leczył, czy nie leczył chorych — to mniejsza o to, ale zbierał ze wszystkich stron monetę. Do Przemyśla raz przyjechał i tak leczył p. Popiela, że ten wkrótce umarł. Freilich stawiony przed sąd, został skazany na miesiąc aresztu.

Jedną z ofiar Kieszkowskiego jest były prezes teatrów warszawskich, ochmistrz dworu Sergiusz Muchanow, jeden z najzacniejszych Moskali w Królestwie Polskiem. Suma sprzeniewierzona Muchanowowi wynosi 14.000 rubli.

W Krzeszowicach odbył się wieczorek w sali kasynowej na dochód straży ochotniczej ogniowej, urządzony staraniem młodzieży kasynowej. Życie towarzyskie pozostające w letargu stara się obecna młodzież kasynowa rozbudzić. Co do gry młodych amatorów nadmienić należy, że występującym należy się uznanie.

Z Cieszyna. „*Deutscher Verein*“ w Cieszynie odbył dnia 17 b. m. zwyczajne zgromadzenie, na którem uchwalono zaprosić znanego Wolfa do Cieszyna, aby wypowiedział mowę na zgromadzeniu, mającem być zwołanem przez *Verein*. Jeżeli zgromadzenie to będzie dla wszystkich przystępne, urządzimy Wolfowi — pisze *Gwiazdka Cieszyńska* — uroczyste przyjęcie, jakiego jeszcze nigdzie nie doznał.

Ślub. Z Wiednia donoszą nam: Dziś w poniedziałek o g. 11 przed południem w kaplicy parafialnej kościoła św. Szczepana w Wiedniu, odbył się ślub dr. wszech nauk lekarskich p. Jana Kudasa z panną Jadwigą Stalmach Śliwińską. Związek małżeński w asystencyi rektora duchowieństwa parafialnego przy kościele św. Szczepana ks. Höfera, pobłogosławił polski kaznodzieja przy kościele św. Ruprechta ks. Piotr Pietrzycki.

Konkurs poetyczny. Komitet Towarzystwa muzycznego warszawskiego ogłasza konkurs na tekst poetycki do kantaty na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza. Warunki konkursu są następujące: Poezya składać się winna z 4 strof czterowierszowych. Miara wiersza dowolna, nie powinna jednak przechodzić 10 zgłosek w pierwszym, a 8 w drugim wierszu każdej strofki. Drugi i czwarty wiersz zwrotki kończyć się winien rymem męskim. Wiersz winien odpowiadać wymaganiom cenzuralnym. Termin ostateczny do nadsyłania rękopisów pod adresem kancelaryi Tow. muzycznego w gmachu teatrów, wraz z kopertą zapieczętowaną, mieszczącą nazwisko i adres autora i zaopatrzoną w godło to samo, co i rękopis, oznacza się na dzień 15 stycznia 1898 r. Nagroda za najlepszy z nadesłanych utworów wynosi 25 rubli. Utwór nagrodzony staje się własnością Towarzystwa muzycznego, które w ten sposób pragnie przyjść z pomocą kompozytorowi, chcącemu utworzyć muzykę do kantaty uroczystej. Osądzeniem nadesłanych rękopisów zajmie się komitet Towarzystwa muzycznego, oraz przez niego zaproszeni pp.: Jan Karłowicz, Kazimierz Kaszewski i Adam Pług (Antoni Pietkiewicz).

Klub polski w Pradze urządza uroczysty wieczorek, poświęcony pamięci Adama Mickiewicza, w sobotę dnia 27 b. m. w lokalu klubowym, ul. Karlowa, sala sv. Vaclavské záložny. Wstęp wolny. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Najnowszy wynalazek Edisona. Wiedziano od dawna, iż zapasy rudy żelaznej, położone w stanie New Jersey, wystarczyć powinny na potrzeby przemysłu amerykańskiego co najmniej na lat 50. Ale zwyczajne koszta jego wydobywania sprawiały, iż w ostatnich czasach eksploatacyę rudy żelaznej w stanie New-Jersey zaczęto uznawać za zbyt kosztowną, nie opłacającą nakładów. Po ośmiu latach pracy udało się wreszcie Edisonowi zaradzić złemu. System wynalazcy amerykańskiego obejmuje kruszenie na proch olbrzymich gór skalistych, a potem odłączanie rudy od masy piasku kwarcowego i ciał postronnych. Nie dosyć na tem, należało jeszcze wynaleść sposób transportowania żelaza inaczej, niż w prochu, gdyż sproszkowana ruda, wprowadzona do pieców hutniczych, byłaby porywana przez prąd powietrza.

Pewnego razu, a było to 16 lat temu, Edison przechadzał się na brzegu morza w Long Island, gdy oto zauważył kupy prochu czarnego, unoszone przez fale. Zaintrygowany tem, co widział, wziął garść piasku i poddał go badaniu w swojem laboratoryum. Przy dotknięciu magnesem ujrzał jakby ziarnka mikroskopijne, podobne do czarnych mrówek, które odłączały się od piasku i czepiały się powierzchni namagnesowanej. Ziarnka te były niczem innem, tylko żelazem. Stałe uderzenia fal morskich odłączały od skał cząstki i unosiły je na brzeg w formie prochu, zawierającego miliony ton doskonałego kruszcu. Było to źródło bogactwa dla całej prowincyi. Tu urodził się pomysł, będący podstawą ostatniego wynalazku Edisona.

Przedewszystkiem wynalazca powiedział sobie, iż należy wymyślić nową inną metodę wydobywania rudy z boków gór. Zbudował przeto maszynę do kruszenia skał, skombinowaną z aparatami magnesowemi, służącemi do segregowania kruszców; w końcu zaś wymyślił sposób formowania z tych kruszców brył, co pozwala kłaść je do pieców hutniczych. Inżynierowie, którym Edison przedstawiał plany, śmiali się z nich, mówiąc, iż nie będzie w stanie zbudować maszyny, kruszącej odrazu skały 6, 7 lub 8 tonnowe. Edison zamknął się tedy w warsztatach i dał światu maszynę, która przy sile 100 koni kruszy na proch skały, ważące 6000 do 7000 kilogramów, w ciągu trzech sekund! Zasadę pomysłu Edisona stanowi młot i magnes w formie podkowy. Młot kruszy skałę na proch, magnes zaś sprawia, iż ruda żelazna odłącza się i spada oddzielnie. Od chwili, gdy skała, wydarta z łona góry macierzystej, idzie do maszyny kruszącej, aż do momentu, gdy kawały żelaza wydobytego z rudy składane są na wagony, ręka ludzka nie dotyka skały ani rudy. Skałę, skruszoną na proch porywa prąd powietrza, poczem proch ów spada na ziemię, a żelazo, oddzielone przez magnes, idzie do pieców. Ludzie, pracujący w fabryce, są tylko dozorcami pracy maszyn.

Wielkie młyny w Kalifornii kruszą do 5000 ton dziennie, maszyny zaś Edisona mogą zrobić o 20 % więcej, niż wszystkie młyny kalifornijskie razem wzięte. Przy ich pomocy, człowiek w ciągu swego życia mógłby sam jeden skruszyć zawartość skalną największej góry na świecie. Długa linja powierzchni magnesowych, przy odpowiedniej kombinacyi, mogłaby poruszyć z morza i rzucić do morza działo wielkiego kalibru.

Jeden ze sprawozdawców pism angielskich zwiedzał świeżo osadę Edison, nazwaną tak od nazwiska wynalazcy nowych maszyn, kruszących skały. Zastał tam Edisona w historycznym kitlu białym i wielkim kapeluszu słomianym. Znakomity wynalazca amerykański jest dziś żwawszy niż kiedykolwiek. Rozmawiając, trzyma wciąż rękę przy uchu, jest bowiem głuchy, filozoficznie jednak znosi kalectwo, które, jak mawia, pozwala mu nie słyszeć gwaru, płynącego z zewnątrz jego pracowni.

— Oto — mówił Edison — maszyny nasze w ruchu. Draga parowa robi piękny spacer. W ciągu roku przejdziemy górę nawskróś, a ściany zagłębienia, opróżnionego przez dragę, będą miały po 100 stóp wysokości. Zanim do tego dojdziemy, będziemy musieli skruszyć co najmniej 600.000 ton skały; później zaczniemy rozsadzać skały dynamitem, a każdy wybuch da nam 32.000 ton.

Draga parowa, która wydobywa boki skał, przeznaczone do kruszenia, waży 200.000 ton. Sześć tysięcy ton rudy daje 1500 ton cegiełek, wyrobionych z prochu skalnego, gotowych do włożenia do pieców hutniczych; jest to produkcya dzienna maszyn Edisona. Tona zawiera 2800 cegiełek, a jeden wagon może pomieścić 20 ton. W ten sposób nowo zbudowane zakłady przemysłowe Edisona wysyłają dziennie 75 wagonów rudy, wyrwanej tegoż dnia z łona ziemi.

Ze Stowarzyszeń.

— **W lokalu Czytelni kolejowej** w Krakowie odbędzie się wieczorek dramatyczny we czwartek 25 b. m. Rozpocznie: „Onufry“, komedya w jednym akcie St. Dobrzańskiego. Zakończy: „Maskota“, operetka w jednym akcie. Początek o godz. 7½ wieczorem. Po przedstawieniu tańce.

Mianowania. Minister skarbu zamianował nadkomisarzy straży skarbowej II klasy, Aleksandra Łabęckiego w Buczacu i Ignacego Stebnickiego w Delatynie, nadkomisarzami straży skarbowej I szej klasy.

Składki. Na budowę szkoły polskiej w Biały nadesłał p. Banaś Administracyi „Nowej Reformy“ zebraną przez siebie w wydziale IV. magistratu składkę w łącznej kwocie 15 złr.

Kwotę tę złożyli następujący obywatele:

z Podgórza: Józef Silberfeld 50 ct., Józef Koral 1 złr., Franciszek Kościołek 40 ct., Józef Dunkelblum 1 złr, Jakób Ferber 3 złr., Mendel Banet 50 ct., Adolf Strumpfner 2 złr., Jakób Degen 1 złr, A. Richter 10 ct., Pinkus Tinteniass 20 ct. i Jan Farkas 10 ct.;

z Nowej Wsi Narodowej: Sussmann Bornstein 30 ct.;

z Dabia: Henryk Rozmaryn 1 złr.;

z Półwsia Zwierzynieckiego: Jakób Propper 1 złr., poczmistrz Jaworski 50 ct., Jan Gieras 10 ct.;

z Oświęcima: Julian Kulczycki 50 ct.;

z Krowodrzy: Franciszek Wychodil 15 ct., Stanisław Jordan 10 ct., Waleryan Schunke 50 ct., Michał Podoski 25 ct.;

z Dębnik: Józef Kwapniewski 50 ct.;

z Prądnika Czerwonego: Henryk Bauer 10 ct.;

z Krakowa N. N. 20 ct., razem jak wyżej 15 złr.

Repertoar teatru miejskiego.

We środę 24 listopada: „Pan Geldhab“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca). Ostatni występ trupy baletowej „The Aerial Ballet“.

We czwartek 25 listopada: „W matni“ (*Freiwild)*, komedya w 3 aktach Art. Schnitzlera (nowość).

W piątek 26 listopada: „Sapho“, sztuka w 5 aktach, przerobiona z romansu Alfonsa Daudeta przez A. Bellot'a (po raz 5). Przedstawienie popularne.

W sobotę 27 listopada: „W matni“ (*Freiwild)*, komedya w 3 aktach Artura Schnitzlera (po raz 2).

W niedzielę 28 listopada: „W matni“ (*Freiwild)*, komedya w 3 aktach Artura Schnitzlera (po raz 3).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Koncert Towarzystwa muzycznego.** Trzecito raz wczoraj zapełniła się w tym sezonie sala krakowskiego „Sokoła“, a licznie zebrana publiczność wysłuchała z zadowoleniem koncertu Towarzystwa muzycznego. Wieczory tego Towarzystwa odpowiadają wszechstronnym wymaganiom a cechują je: starannie dobrany program i dobre, z doskonałością graniczące wykonanie. W szeregu koncertów usłyszeliśmy całą wiązankę kompozycyj klasycznych, które i wczorajszy wypełniły program.

Na pierwszem miejscu postawić musimy Mendelsohna Oratoryum „Chrystus“, na sola, chór mieszany i orkiestrę. Wspaniałą kompozycyę tę cechuje przedewszystkiem wielki spokój; trzymaną bez przerwy prawie w tonie narracyjnym, i pozbawiona efektów orkiestralnych, nie nuży jednak bynajmniej monotonnością. I owszem, porywa swoją prostotą, a w niektórych ustępach, szczególniej choralnych, potężne wywiera wrażenie. Kompozycya ta, wykonana doskonale przez orkiestrę, a bardzo starannie przez chór (głosy żeńskie były nieco za słabe), zyskałaby jeszcze bardziej, gdyby solo powierzone było tenorowi bohaterskiemu, lub w braku tegoż nawet barytonowi (najwyższa nuta w solowych ustępach sięga tonu *g*); liryczny bowiem głosik p. Jendla, nieco tremolujący, okazał się mało wytrzymałym w efektownej i silnej partyi. Całość szła jednak bez zarzutu, a kierownikowi chóru za nadzwyczaj ciężki mozół, z jakim zabrać się musiał do wyuczenia trudnej kompozycyi, należy się pełne uznanie.

Następnie zjawił się na estradzie p. Domaniewski. Zjawił się, zagrał i zwyciężył. Już dawno nie pamiętamy tak frenetycznych oklasków, od jakich trzęsła się sala „Sokoła“, jak wczoraj po występie jednego z najlepszych interpretatorów muzyki Liszta. Fantazya węgierskiego kompozytora na temat Bethovenowskich „Ruin ateńskich“ — to kompozycya, wymagająca i siły uderzenia, i wyrobionej znakomicie techniki, a to jest właśnie zaletą gry prof. Domaniewskiego. Orkiestra, która w utworze Liszta równorzędną grała rolę, doskonale zlewała swe tony z muzyką fortepianu, tak iż nie wiedziano, czyją podnosić zasługę: czy pianisty czy orkiestry. Zdaje się, że obu czynników razem. Całość była doskonała, a prof. Domaniewski, zniewolony oklaskami, jeszcze trzy razy zasiadać musiał do fortepianu, aby tonami Chopina, czy Schuberta uciszyć do poklasku składające się dłonie.

Z powodzeniem wystąpiła również pani M. W., która odśpiewała pieśni Rubinsteina i Lassena. Towarzyszyła jej na fortepianie pani Czop-Umlauf, którą radzibyśmy znowu wkrótce usłyszeć, jako solistkę. Wieczór rozpoczęła i zakończyła orkiestra, która obdarzyła nas uwerturą Bethovena „Egmont“ i tańcami słowiańskiemi Dworzaka. Utwory te wykonano zgodnie i z nader subtelnem frazowaniem co tem bardziej podnieść się godzi, że grała je orkiestra amatorska, w silnem trzymana ręku przez dyrygenta. Pozostanie to niepodzielną zasługą p. Barabasza.

...*cz.*

Dział ekonomiczny.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 22 b. m. przypędzono 3436 węgierskich, 392 galicyjskich, 246 bukowińskich, 590 niemieckich, razem 4786 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi żywej: wołów opasowych węgierskich wyborowych od 38 do 40 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 31 do 36 złr., poślednich od 28 do 30 złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 38 do 40 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 32 do 36 złr., poślednich od 29 do 31 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 41 do 43 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 36 do 39 złr., poślednich od 31 do 35 złr., a wołów włościańskich od 20 do 28 złr., byki i krowy płacono od 19 do 31 złr. Tendencya: stała.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Żywiec 23 listopada. Prezesem Rady powiatowej żywieckiej wybrany jednomyślnie p. Władysław Bogdani. Wiceprezesem p. Bronisław Sądecki.

Wiedeń, 23 listopada. Cesarz przyjął wczoraj na audyencyi, trwającej pięć kwadransy, ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego. Następnie hr. Gołuchowski konferował z ambasadorem rosyjskim hr. Kapnistem.

Wiedeń 23 listopada. W konferencyi biskupów, która się tutaj dziś rozpoczęła w pałacu arcybiskupim, biorą udział następujący książęta Kościoła: Kardynał Schönborn (Praga), kardynał Gruscha (Wiedeń), kardynał Haller (Solnogród), kardynał Kopp (Wrocław), książę-arcybiskup Kohn (Ołomuniec), książę-arcybiskup Morawski (Lwów), arcybiskup Rajczewics (Zadar); książęta-biskupi: Schuster (Hradec), Missia (Lublana), Kahn (Celowiec), Napotnik (Marburg), Aichner (Brixen), Valussi (Trydent), Puzyna (Kraków); biskupi: Rössler (St. Polten), Bauer (Berno), Doppelbauer (Linc), Sterk (Tryest), Rzyha (Budziejowice), Schöbel (Litomierzyce), Brinich (Hradec królowej), Flapp (Parenzo Pola), Soleski (Przemyśl), Mohnic (Veglin), Urceline (Skodar), Zaray (Lesina), Marcelic (Dubrownik) Zanoni (Szybenik) Łobos (Tarnów), biskup-koadjutor Zobel (Przed Arulania), oraz biskupi grecko-katoliccy z Przemyśla i Stanisławowa księża: Czechowicz i Kuiłowski.

Rjeka, 23 listopada. Wczorajszej nocy obrzucono błotem węgierskie herby państwowe na przeszło 20 skrzynkach pocztowych. Do tej pory nie udało się odkryć ani jednego ze sprawców tego czynu.

Berlin, 23 listopada. *Berl. Polit. Nachr.*, uchodzące za organ Miquel'a, zamieszczają bardzo ostry artykuł przeciwko Polakom. Dziennik ten stara się dowieść, że Polacy działają zaczepnie i że ruch polski zwraca się przedewszystkiem przeciwko niemczyźnie w dwujęzycznych częściach kraju, a w drugim rzędzie przeciwko całości państwa. Dziennik wypowiada zdanie, iż należy zaostrzyć środki przeciwko polonizmowi i szczególnie z całą energią poprzeć sprawę kolonizacyi niemieckiej w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich.

Madryt, 23 listopada. Rada ministrów uchwaliła projekt autonomii dla wysp Kuba i Porto rico.

Królowa podpisać ma dzisiaj dekret o zniesienie stanu oblężenia w Barcelonie.

Petersburg, 23 listopada. W tutejszych sferach dobrze poinformowanych zaprzeczają wiadomości, podanej przez *Daily Telegraph*, jakoby ministerstwo marynarki poleciło uzbroić jedenaście pancerników pierwszej klasy, należących do floty morza Czarnego.

Ateny, 23 listopada. Dragoman niemieckiej ambasady w Konstantynopolu, Testa, będący członkiem komisyi, obradującej nad zaprowadzeniem kontroli międzynarodowej nad finansami greckiemi, opracował nowy projekt i przedłożył go komisyi.

Melbourne, 23 listopada. W nocy przeszłego piątku straszna burza, której towarzyszyły olbrzymie tumany kurzu, spustoszyła północno-zachodnią część kolonii Wiktoryi. Zginęło wielu ludzi i całe miasta zostały spustoszone. W okolicach Wimmory runęło kilka świątyń i wiele gmachów publicznych.

Sytuacya w Wiedniu.

Wiedeń, 23 listopada. Komisya parlamentarna prawicy odbyła wczoraj w obecności hr. Badeniego posiedzenie, na którem p. Dipauli wyjaśniał okoliczności, które skłoniły go do postawienia wniosku w kwestyi językowej. Mowca przedstawił stanowisko katolickiej partyi ludowej do rozporządzeń językowych hr. Badeniego z dni 5 i 22 kwietnia b. r. Dipauli prosił o postawienie jego wniosku na porządku dziennym w Izbie, albowiem spodziewa się, że wpłynie on nietylko na uspokojenie umysłów, lecz także umożliwi pomyślne omówienie sprawy prowizoryum ugodowego. Wszyscy mowcy zgodzili się na postawienie tego wniosku na porządku dziennym posiedzeń Izby, żądali jednak, aby się to stało dopiero po załatwieniu prowizoryum ugodowego. W ten sam sposób oświadczył się hr. Badeni, i tak też zadecydowała komisya parlamentarna prawicy.

Praga 23 listopada. Tutejsze dzienniki czeskie donoszą następujące szczegóły o wczorajszem posiedzeniu komisyi parlamentarnej prawicy:

Dipauli domagał się natarczywie, aby jego wniosek językowy postawiono na porządku dziennym Izby przed prowizoryum ugodowem, gdyż wpłynie to korzystnie na opozycyę, a zarazem na katolickie stronnictwo ludowe. Mowca czynił wyrzuty Młodoczechom za ich uporne stanowisko w tej kwestyi.

Przemawiali następnie Engel i Schwarzenberg, poczem zabrał głos Pacak, podnosząc, że wszelkie kwestye językowe rozstrzygać się powinny w Sejmie, nie w Radzie państwa.

Hr. Badeni domagał się z wszelką stanowczością, aby prowizoryum ugodowe postawiono na porządku dziennym Izby poselskiej przed wnioskiem Dipaulego, przyczem oświadczył solennie, że Izba dość mieć będzie czasu do załatwienia tego wniosku, gdyż i tak znaleść się jeszcze musi czas na załatwienie prowizoryum budżetowego.

Rząd nie ma zamiaru odraczać Izby poselskiej przed końcem grudnia, poczem dopiero zwołane będą Sejmy krajowe.

Większość przychyliła się do żądania hr. Badeniego. Prowizoryum ugodowe wniesione będzie jutro na porządek dzienny Izby poselskiej.

Z delegacyj wspólnych.

Wiedeń, 23 listopada. *(Telefonem)*. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej odbyła dzisiaj posiedzenie pod przewodnictwem p. Jaworskiego. Młodoczech Stransky podnosi ustępy z *exposé* hr. Gołuchowskiego, złożone w węgierskiej komisyi budżetowej, a odnoszące się do zawiązania ściślejszych stosunków między Austryą i Rosyą. Mowca wita ten fakt z wielkiem zadowoleniem.

Gross protestuje przeciwko uchwalaniu budżetu wspólnego, dopóki nie będzie załatwiona sprawa „kwoty“. Mowca nie jest zadowolony wcale ze ściślejszych stosunków Austryi z Rosyą, gdyż oddziaływa to niekorzystnie na stosunki austryackie i zachęca do jej zesłowiańszczenia.

Kaiser przyłącza się w zupełności do protestu Grossa i podziela jego zapatrywania na stosunek Austryi do Rosyi.

Kramarz przypomina, że Czesi do niedawna z nieufnością spoglądali na trójprzymierze, obecnie jednak mają powód do zmiany zapatrywań, bo zmienił się także stosunek Austryi do Rosyi, a nadto faktem jest, że cesarstwo niemieckie jako takie nie miesza się do wewnętrznych stosunków austryackich.

Przemawiają następnie Lupul i Popowski.

Dzieduszycki omawia poszczególne ustępy z *exposé* Gołuchowskiego w komisyi budżetowej delegacyi węgierskiej. Mowca występuje przeciwko wywodom Grossa i Kaisera, zaznaczając, że nie powinno się stosunków zagranicznych wyzyskiwać dla wewnętrznej polityki partyjnej, z którą one nie mają nic wspólnego. Mowca z entuzyazmem podnosi końcowy ustęp wywodów Gołuchowskiego, w których tenże ostrzega przed walką konkurencyjną z Ameryką. Przedewszystkiem jako agrarzysta, radby mówca, aby te nawoływania Gołuchowskiego nie pozostały bez skutku.

W dalszym ciągu ożywionej rozprawy zabierają głos ministrowie Kallay i Gołuchowski. Po nich przemawiają Zedtwitz i Dipauli. Wreszcie sprawozdawca Dumba stwierdziwszy, że wywody wszystkich mowców jednoczą się w ogólnych zapatrywaniach na politykę zagraniczną, zgłosił wniosek o wyrażenie zaufania do obecnego kierownictwa polityki zagranicznej w Austryi.

Wniosek ten jednogłośnie uchwalono.

Przewodniczący zapowiedział następne posiedzenie na niedzielę o godz. 2.

Wiedeń, 23 listopada. *(Telefonem.)* Minister Gołuchowski tłómaczył na dzisiejszem posiedzeniu austryackiej komisyi budżetowej, że nie wygłosił osobnego *exposé* o polityce zagranicznej, nie chcąc powtarzać rzeczy znanych już z tego, co powiedział w komisyi delegacyi węgierskiej. Gotów jest jednak odpowiadać na wszelkie stawiane pytania. Jeden z delegatów przedstawił dzisiejszy stosunek Austryi do Rosyi tak, jak gdyby dawniej między temi państwami istniały głębsze nieporozumienia. Były wprawdzie nieraz różnice zdań w tej lub owej kwestyi, lecz rządy obu państw starały się je zawsze złagodzić.

Na podstawie dzisiejszego porozumienia z Rosyą ma Austrya zapewnioną sferę działania i wpływu na półwyspie bałkańskim. Co do Krety, ta zadaniem koncertu europejskiego jest przywrócić tam normalne stosunki w czasie jak najbliższem.

Wiedeń, 23 listopada. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej minister wojny, odpowiadając na rozmaite pytania, oświadczył, że nie uważa za rzecz korzystną bezwarunkowego zniesienia drugiego roku czynnej służby wojskowej jednorocznych ochotników. Ewentualne przedłużenie służby na lat dwa ma głównie znaczenie wychowawcze — celem skłonienia jednorocznych ochotników do pilniejszego spełniania obowiązków. Minister nie może zgodzić się na to, jakoby niektórym jednorocznym ochotnikom utrudnionym był egzamin z powodu niedostatecznej znajomości języka niemieckiego, ponieważ wolno dawać odpowiedzi także w języku ojczystym.

Wiedeń, 23 listopada. Komisya dla marynarki w delegacyi węgierskiej przyjęła bez zmian budżet marynarki, wyrażając przytem zaufanie do niezmordowanej, skutecznej pracy komendanta marynarki.

Mowa cesarza Wilhelma.

Kiel, 23 listopada. Wczoraj odbyło się tu w obecności cesarza Wilhelma zaprzysiężenie rekrutów marynarki. Przy tym akcie uroczystym obecni byli także oficerowie ze stojącego tu na kotwicy rosyjskiego statku wojennego „Władimir Monomach“. Cesarz Wilhelm po zwykłej przemowie do rekrutów, przemówił także do nich i wzniósł trzykrotny okrzyk *hurra!* na cześć cara, przypominając, iż jest on honorowym admirałem floty niemieckiej. Po południu zaś odwiedził pancernik rosyjski w uniformie rosyjskiego admirała.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 23 listopada. *Jour* i *Intransigeant* z powodu sprawy Dreyfusa obwiniły podpułkownika Wachtera o udział w szpiegostwie. Wachter wytoczył obu dziennikom proces o oszczerstwo.

Paryż, 23 listopada. Śledztwo w sprawie Esterhazy'ego nie postępuje tak szybko, jakby sobie tego życzono, ponieważ bardzo ważny świadek Picquart nie może być wcześniej przesłuchany, jak w piątek. A przytem sprawdzenie stanu cywilnego Esterhazy'ego nasuwa rozmaite trudności. Miejsce jego urodzenia jest nieznane, a oskarżyciele Esterhazy'ego utrzymują nawet, że nie jest wcale hrabią, nie we Francyi się rodził, a nawet nie nazywa się Esterhazy'm, używa tylko tego fałszywego nazwiska. Wogóle pewne dane o jego przeszłości odnoszą się tylko do czasu po 1867 roku, dawniejsza jego przeszłość jest zupełnie ciemną, a on sam na odnośne pytania daje wymijające odpowiedzi.

Paryż, 23 listopada. *Figaro* oświadcza że rewelacye senatora Scheurer-Kestnera w sprawie Dreyfusa nie były inspirowane przez nikogo z armii francuskiej.

Zajście na granicy.

Rzym, 23 listopada. Według depeszy z Cuneo dwaj włoscy strażnicy leśni napotkali czterech Francuzów, którzy polowali na zastrzeżonym dla królewskich polowań rewirze. Przyszło do starcia, w którem dwóch Francuzów padło trupem, jeden ranny dostał się do niewoli, a jednemu udało się uciec. Wdrożono śledztwo i uwięziono strażników leśnych, którzy zeznali, że Francuzi na ich napomnienie odpowiedzieli pogróżką, iż użyją broni.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 23 listopada 1897.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	40
„ „ srebrna	102	40
4% renta austryacka złota	122	70
4% „ „ koronowa	102	30
4% „ węgierska złota	122	35
4% „ „ koronowa	100	05
Akcye Banku austro-węgierskiego	947	—
„ kredytowe	354	75
Londyn	119	85
Marki	58	87½
20-to Markówki	11	77
20-to Frankówki	9	54
Włoskie Banknoty	45	30
Dukaty	5	67
Węgierskie Losy Premiowe	153	—
Losy Tureckie	61	80
Akcye Anglobanku	162	75
„ Unionbanku	293	—
„ Bankverein	253	50
„ Laenderbanku	221	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniow.	292	50
„ „ Południowej	80	—
„ „ Elbethal	260	—
„ „ Nordbahn	3400	—
„ „ Staatsbahn	335	75
„ „ Alpine	132	—
„ Tureckie Tabaczne	155	—
Ruble	128	—
Berlin, 23 listopada 1897.		
Banknoty austryackie	169	75
Krótki Wiedeń	169	65
Banknoty rosyjskie	217	25
Krótka Warszawa	216	20
4% Listy Polskie	67	25
Renta włoska	94	10
Akcye kredytowe austryackie	222	50
Ruble Ultimo	217	—
Wiedeń, 23 listopada 1897.		
Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	16	—
Pszenica na wiosnę	12	03
Zyto na wiosnę	8	93
Owies na wiosnę	6	87

Kraków, 23 listopada 1897.

	Płacą		Żądają	
	Złr.	ct.	Złr.	ct.
Ruble	127	50	128	50
Marki	58	60	59	—
Franki	9	50	9	57
4% Gal. Oblig Propinac.	97	75	98	50
4% „ Poż. kraj. 1893	97	50	98	50
4% „ Listy Zastawne T. Kr. Z. 56 let. koron	96	25	97	25
4½% Listy Zast. B. Kraj	100	40	101	40
4% L. Zast. Bk. Kr. koron	98	—	99	—
Losy austr. z r. 1854	159	75	161	75
„ „ „ „ 1864	192	—	193	—
„ „ 1860 złr. 100	159	50	160	75
Losy miasta Krakowa	27	75	28	75

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.